

TROPEM TAJEMNIC

Cz. III

Pogorzela 1911-1939

Pod koniec XVIII wieku dumna i potężna Rzeczpospolita Obojga Narodów przestała istnieć. Zaborczy sąsiedzi podzielili się między sobą ogromnymi połaciami ziemi. W 1795 roku do Wielkopolski wkroczyły wojska pruskie. Biały orzeł z herbu został zastąpiony czarnym i na ponad 100 lat zawisł nad Wielkopolską. Zaborca zgermanizował najważniejsze urzędy i określił, w jakich sytuacjach można mówić w języku polskim. Na czele każdego z miast stanął pruski burmistrz, który dobierał sobie współpracowników według uznania. Mimo że był to mroczny czas w dziejach Wielkopolski, trzeba przyznać, że prowincja ta rozkwitła w XIX wieku. Nie było wsi i miast, które nie rozwinęłyby się. Polacy na przekór władzy zaborczej uznali, że najlepszą obroną przed wynarodowieniem będzie rozwój ekonomiczny i konkurencja z niemieckimi przemysłowcami i hodowcami. W 1856 roku w Pogorzeli postawiono urząd miejski. Wybrukowano rynek, pobudowano najważniejsze drogi łączące sąsiednie miasta, powołano straż pożarną, powstał posterunek policji, poczta, wybudowano kościół ewangelicki, a w 1912 roku miasto zelektryfikowano. Najokazalszym obiektem w mieście był pałac. Po przejściu pustoszącego orkanu 15 października 1881 dotychczasowa siedziba właściciela majątku ziemskiego Roberta Rohrmanna została zniszczona. Rok później z rozmachem rozpoczął on budowę obiektu nawiązującego stylem do epoki renesansu.

Pogorzelskiej grupie ewangelików przewodził pastor Paul Bernstein, który swą posługę rozpoczął w 1888 roku. Był to człowiek uczony, choć nieco wyniosły. Zamieszkiwał pastorówkę wybudowaną obok kościoła ewangelickiego. Bernstein był tytanem pracy. Wstawał wcześniej rano i pracował niekiedy nawet do północy. Przez wiele lat hartował swój organizm, aż doszedł do etapu, w którym wystarczało mu raptem kilka godzin snu w ciągu doby. Pastor był zapalonym miłośnikiem historii średniowiecznej Europy. Szczególnie interesowały go krucjaty oraz dzieje chrześcijaństwa. Uwielbiał tropić sekrety i weryfikować legendy. Badał genealogię wielkich rodów. Kiedy był młodszy, zgłębiał teksty alchemiczne, ale z czasem wyrósł z tego, uznając je za przejaw, co prawda ciekawej, ale mimo wszystko wyobraźni ludzkiej. Przełom w jego życiu nastąpił w 1911 roku. Nie spodziewał się, że w Pogorzeli zetknie się z największą z tajemnic.

Relacje między ewangelikami a katolikami w Pogorzeli układały się różnie. Były okresy wielkich napięć, jak podczas strajków szkolnych w 1906 roku, ale przeważały raczej dobrosąsiedzkie stosunki. Przecież wszyscy modlili się do tego samego Boga, choć w różnych kościołach. Mieszkańcy dbali o pielęgnację życia religijnego. Nie do pomyślenia było, żeby ktoś mógł podnieść rękę na miejsca święte dla ewangelików i katolików. Każda ze wspólnot miała osobne cmentarze, ale podczas pogrzebów nie było osoby, która poważałaby się nie oddać czci zmarłemu. Bernstein bardzo dobrze znał historię miasta. Wystąpił do burmistrza z propozycją renowacji figury Matki Boskiej stojącej na rynku. W dokumentach odkrył, że postawił ją ostatni z żyjących Pogorzelskich w XVII wieku, a w 1911 roku upływało od tego wydarzenia równo 250 lat. Pomyślał, że nie ma nic lepszego dla uczczenia tego wydarzenia, jak remont figury.

Zabrano się do niego profesjonalnie i z należytą czcią. Wspólnie z katolickim proboszczem parafii odprawili krótkie nabożeństwo na rynku. Kiedy schowali brewiarze, murarze wyciągnęli kielnie. Bernstein osobiście nadzorował prace rozbiórkowe. Każdy fragment ostrożnie demontowano, następnie przekazywano jemu, aby starannie opisał wszystkie elementy, tak aby można było odtworzyć figurę w całej jej okazałości. Po ściągnięciu z cokołu Matki Boskiej, robotnicy przystąpili do demontażu filaru, na którym stała. W pewnej chwili jeden z pracujących krzyknął, że coś znalazł. Zaciekawiony pastor podszedł bliżej, wspiął się na rusztowanie i zobaczył, że wewnątrz filaru znajduje się jakiś pakunek. Pomyślał, że jest to pewnie kapsuła czasu. Ucieszył się. Liczył, że trafi na pamiątki z XVII wieku. Zawiniątko ostrożnie wyjął i zabrał ze sobą do pastorówki.

Wieczorem usiadł przy swoim masywnym biurku i z aptekarską precyzją odpakowywał zawartość. Świadomość, że trzyma coś co pochodzi z XVII wieku napawała go dreszczykiem, a myśl, że za chwilę zobaczy jako pierwszy coś, co zostało schowane przed dwustu pięćdziesięciu laty, wprawiała go w podniecenie.

– O! Nareszcie! – krzyknął zadowolony do siebie, po tym jak puściło wieko. Odgarnął pakuły i w końcu zobaczył, co jest w środku. Wyciągnął przedmiot i zbliżył go do lampy, żeby dobrze się mu przyjrzeć. Był zaskoczony. Nie spodziewał się ujrzeć kielicha. Na pierwszy rzut oka ocenił, że jest znacznie starszy i z pewnością nie pochodzi z XVII wieku. Tylko dlaczego ktoś zadał sobie tyle trudu, żeby umieścić go w figurze na rynku? Co to za kielich? Do kogo należał i co miał symbolizować? W końcu, po wielu godzinach pracy, poczuł się

zmęczony. Dzisiaj i tak już nic nie wskóra. Póki co miał więcej pytań niż odpowiedzi. Cóż, trzeba będzie wybrać się do Cesarskiej Biblioteki w Poznaniu. Spodziewał się, że tam natrafi na informacje o zagadkowym przedmiocie.

Uwielbiał ten budynek. Poznańska biblioteka była okazałym obiektem z bardzo bogatym księgozbiorem. Za każdym razem zachwycał się pomieszczeniami wyłożonymi drewnianą, zdobioną boazerią. Czytelnia robiła piorunujące wrażenie: dwukondygnacyjna, wypełniona od podłogi po sam sufit bezcennymi woluminami. Nie zastanawiając się długo, podszedł do działu, który go interesował. Zabrał z regałów pokaźną liczbę ksiąg i wygodnie rozsiadł się przy stoliku. Z każdą upływającą godziną rozczarowanie narastało. Nie znalazł nic. Nawet najmniejszej wskazówki. Żadnego tropu, którym mógłby podążać. Zrezygnowany ściągnął okulary, roztarł dłońmi skronie i zaczął odkładać księgi na półkę. Stwierdził, że musi zająć umysł czymś innym. Podszedł do działu ze źródłami. Wybrał tom *Crucem Signati*, czyli zbiór dokumentów dotyczących wypraw krzyżowych. Zainteresowała go *Relacja o zdobyciu Jerozolimy przez Saladyna, spisana i widziana przez anonimowego chrześcijanina*. Znał średniowieczną retorykę, więc dość krytycznie podszedł do opisów różnych cudów i tajemniczych znaków na niebie. Jego uwagę przykuł fragment, w którym opisano zaginięcie cudownego kielicha, który rzekomo wykraść miał tajemniczy rycerz pochodzący z *Regnum Poloniae*. Mało tego, w *Relacji* umieszczono szkic kielicha, który do złudzenia przypominał kształtem ten odnaleziony w figurze na rynku.

Siedząc w pociągu powrotnym do Pogorzeli, wyciągnął oprawiony w skórę zeszyt. Od kilku lat prowadził osobisty dziennik, ale jakiś czas temu doszedł do wniosku, że będzie opisywał tylko naprawdę doniosłe wydarzenia ze swojego życia. Uznał, że w tym wypadku musi zanotować to, na co natrafił w Poznaniu. Zdawał sobie sprawę, że to, o czym przeczytał, to w dużej części legenda, ale przecież w każdej opowieści tkwi ziarno prawdy. Nie zaszkodzi przecież, jeśli odwiedzi Bibliotekę Uniwersytecką we Wrocławiu, która posiadała ogromny zbiór średniowiecznych dokumentów. Może uda mu się ustalić więcej szczegółów? Któż to wie? W każdym razie, trzeba spróbować.

Na Wrocławiu nie skończyło się. Dotarł do kolejnych intrygujących wskazówek. Tyle wystarczyło. Połknął haczyk. Złapał się na przynętę, teraz już musiał rozwikłać tajemnicę. Dalsze dwa lata upłynęły mu na podróżach po Europie. Odwiedził archiwum klasztorne w Monachium. Tygodnie spędził w bibliotece w Berlinie. Na koniec dotarł do archiwum w

Pradze i przejrzał zbiór alchemicznych pism autorstwa cesarza Rudolfa II. Do Pogorzeli powrócił dopiero w 1913 roku, w poczuciu dobrze spełnionej misji. Odkrył, czym jest kielich.

Lato tego roku było nieznośnie gorące. Odpoczywał, siedząc w cieniu kasztana, popijając chłodną lemoniadę. – Witaj pastorze! – usłyszał. Spostrzegł, że zbliża się w jego kierunku rodzina Mühlnickelów z Gumienic. Za nimi człapał jakiś wyrostek, na oko 12-13 lat. Rozmowa trwała chwilę. W każdym razie poprosili pastora, aby na czas wakacji wziął do pomocy chłopaka, który przyszedł z nimi. Robert nie był ich synem. Od kilku lat ich dalsza rodzina z Pyrzyc przysyłała go na wieś, by nauczył się, czym jest prawdziwa praca. Byli bardzo zamożni, stąd taka fanaberia. Bernstein po krótkim namyśle uznał, że chłystek faktycznie mu się przyda. Miał sporo pracy w ogrodzie, a i dobrze się nada jako pomoc w jego biurze. Lepiej, żeby został u niego i nie pałętał się pod nogami Mühlnickelów w trakcie żniw.

W pewien sierpniowy wieczór jak zwykle siedział przy swoim biurku. Był pochłonięty spisywaniem własnych wspomnień, a raczej opowieścią o tajemniczym kielichu. Robert krzątał się za drzwiami, sprzątał po kolacji. Opowieść Bernsteina zbliżała się do końca. Co prawda, nie zdołał wyjaśnić niektórych wątków, ale uznał, że to, co ustalił, tworzy spójną całość.

– Nie sądziłem, że tak daleko zajdziesz. – stojąca w kącie pokoju postać przerwała ciszę. Pastor podskoczył na krześle, był zaskoczony, słysząc niski głos mężczyzny, który nie wiadomo jak znalazł się w jego gabinecie. – Nie musisz się bać, nic ci nie zrobię. – dodał uspokajająco.

– Kim jesteś? Skądś kojarzę twój głos... – zauważył Bernstein.

– Znamy się, pastorze. Bardzo dobrze się znamy. Byłeś u mnie w zeszłą środę. – te słowa zbiły pastora z tropu. Zaczął się zastanawiać. W zeszłym tygodniu był przecież w Pogorzeli. Nigdzie nie wyjeżdżał. Nie miał też spotkania z kimś istotnym. Jedną rzeczą, którą miał do załatwienia była wizyta u... – Ale to przecież niemożliwe!? – wypalił. Po co miałby do niego zakradać się wieczorem? – dopytywał sam siebie. – To ty, Jakubie?

– Tak, to ja. – potwierdził Jakub Mixtacki, pogorzelski szewc.

– Ale co ty u licha robisz u mnie o tej godzinie?

– Rozmawiam z tobą. – rozbawiła go własna odpowiedź. – Zaskoczyłeś mnie. Prawie ci się udało złożyć układankę w całość. Prawie... – brakuje ci jeszcze kilku elementów.

– O czym ty gadasz do diaska!?! – krzyknął coraz bardziej skołowany Bernstein.

– To nawet zabawne, jak próbujesz zgrywać naiwnego. Dam ci radę: nie rób tego, kiepsko ci to idzie. Wiesz co? Zacznę chyba inaczej. Na początek opowiem ci, co wiem ja, ale to, co usłyszysz, nie będzie już dla ciebie zaskoczeniem. Później pogadamy sobie o tym, na co nie wpadłeś, a na koniec zastanowimy się, co zrobić z tą wiedzą. Nie chcemy przecież nic pochopnego uczynić. Prawda? – zakończył wątek Jakub.

– Ale... co? Co ty... Ja przecież nic...

– Jaka była umowa? – przerwał mu w pół zdania szewc. – Pora na pierwszą część mojej historii. Gratuluję. Odnalazłeś starożytny kielich. Co prawda w przypadkowych okolicznościach, ale jednak. Jak już wiesz, to Kielich Przeznaczenia. Pewnie nie zaskoczę cię, jak powiem, że używał go Chrystus podczas ostatniej wieczerzy. Ale wiesz to przecież. Powątpiewasz jeszcze w jego zdolności, ale zapewniam cię, że są prawdziwe. Tak, tak. Jeśli odpowiednio użyjesz jego mocy, poznasz przeszłość i ujrzysz przyszłość. Między bajki musisz włożyć możliwość przedłużenia sobie życia, pijąc z niego. To tylko średniowieczna legenda. Za to prawdą jest, że ożywia to, co martwe. Zaskoczony? Ja też byłem, słysząc o tym po raz pierwszy. Jest jednak drobny problem... Żeby skorzystać z jego możliwości, musisz najpierw przyrządzić specjalną miksturę złożoną z 4 składników i wlać ją z kielicha w usta nieboszczyka. Tylko tak przywrócisz go do życia. Pewnie zastanawiasz się, co wchodzi w skład tej receptury? Pierwszą rzeczą jest woda. Oczywiście z Kany Galilejskiej. Ta, którą czerpano ze studni na weselu i zamieniono w wino. Drugim składnikiem jest rtęć w postaci tynktury. Potrzebny jest także *pulveris*, czyli sproszkowane srebro. Na koniec trzeba użyć świętego oleju użytego do namaszczenia pierwszego biskupa Rzymu. Nie muszę chyba dodawać, kto nim był? To przecież oczywiste... Jak się domyślasz, nie jest łatwo zdobyć składniki. Istnieje jednak pewna ściągawka – przepis, receptura. Miksturę trzeba sporządzić ściśle według niej. Problem w tym, że została spisana zagadkowym pismem, które można odczytać, odnajdując szyfr do niego. Uffff... – już od samego słuchania o tych trudnościach można się zgrzać. Ale wiesz co? Pocieszę cię. Szyfr i recepturę odczyta tylko osoba o czystych intencjach i wzorcowym charakterze. Ulżyło, prawda? Tak myślałem. Dopiero po spełnieniu wszystkich warunków można wykorzystać cudowne właściwości kielicha. – zakończył zadowolony z siebie.

– Jakim cudem o tym wiesz!? To przecież niemożliwe, żeby ty... – pastor znów nie zdołał dokończyć zdania.

– Żeby prosty człowiek był równy rozumem uczonemu? Ha! Ha! Uwierzyłeś w magiczny kielich, ale nie wierzysz, że szewc może mieć wiedzę nie tylko o szyciu butów? – znów się zaśmiał. – Coś słabo z twoją wyobraźnią, choć rację masz w jednym. Nie jestem takim zwykłym szewcem... – podjął drugą część swojej opowieści, w której objaśnił Bernsteinowi, że jest potomkiem rodu Pogorzelskich. Wyjaśnił mu historię Jana i Macieja oraz to, w jakich okolicznościach kielich umieszczono w figurze. – Teraz już wiesz. Jestem strażnikiem kielicha. Po mnie jego tajemnicy będzie strzegł mój syn, po nim jego syn i tak dalej. Od pokoleń ukrywamy również składniki mikstury, które znajdują się tutaj, w Pogorzeli, dobrze zabezpieczone w czterech częściach miasta. Pytanie brzmi, co teraz zrobimy z tą wiedzą? A jeszcze ciekawsze w tym wszystkim jest to, co planowałeś zrobić ze swoimi zapiskami?

– Chciałem opublikować. – z drżeniem w głosie wydusił z siebie pastor.

– Jesteś jednak głupcem, choć inteligentnym. Powiem ci teraz, jak to rozwiążemy. Kielich zostanie tutaj, w Pogorzeli. Nie ma lepszego miejsca dla niego. To małe miasteczko leży na uboczu wielkiej historii, nie wzbudza podejrzeń i raczej większość ludzi zgodziłaby się z tym, że to ostatnie miejsce, gdzie można by ukryć tak potężny przedmiot. Pozwoliłem ci trzymać kielich u siebie. Kiedy odkryłeś już prawdę o nim, musiałem zareagować. Nie może on trafić w niepowołane ręce. Zdajesz sobie sprawę, że jego moc mogłaby wywrócić porządek świata. Wyobrażasz sobie władcę na czele żołnierzy, których można zabić, ale wciąż powracają do życia? Przerażająca wizja końca ludzkości. Moja propozycja jest taka: oddasz mi kielich, zapomnisz o całej sprawie, a swój dziennik najlepiej przerób na powieść przygodową. Dobrze gdybyś został w Pogorzeli i się stąd nie ruszał do końca swych dni. Co ty na to? W zasadzie nie masz wyjścia... – wszystkie karty są po mojej stronie. A teraz poproszę o kielich.